

Tadeusz Pini

"Szkice i wrażenia literackie", Antoni Potocki, Lwów 1903 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 2/1/4, 702-703

1903

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Tu i ówdzie razi pewna niejasność. Konopnicka »zwraca się przede wszystkim ku ideałom narodowym i społecznym, a w związku z nimi popada w miłą zadumę ciszy wieczornych...« (?) (s. 48). Taż Konopnicka »obrała naprawdę szczerze lud za przedmiot wielu swych utworów« (s. 54). W Tetmajerze jest coś z Baudelaira, Verlaina, Maeterlinka, Schopenhauera, Słowackiego i Asnyka, »a przytem zostało w nim coś z natury wrażliwego Mickiewiczowskiego Tadeusza« (?) (s. 88). Podobnych niejasności jest jeszcze kilka.

W szczegółową polemikę nie będę się wdawał, miałyby ona bowiem najczęściej charakter subiektywny. Nie rozumiem jednak, dlaczego autor nazywa budzenie miłości przez Konopnicką czynem »poetyckim«, dlaczego zarzuca Kasproviczowi »gadulstwo« (!) (sam by) w omówieniu jego „Ginącemu światu“ istotnie bardzo wstrzemięźliwy! ale przede wszystkim, na jakiej zasadzie twierdzi, że Wyspiańskiego »Bolesław Śmiały« i »Kazimierz Wielki« były może tylko „ćwiczeniem językowym“ (!) „może poeta chciał się wprawić w język symbolów“ (!!)) i dlatego stworzył te rapsody. Taki punkt widzenia jest pro prostu osobliwością.

Książka, mimo zaznaczonych niedostatków, napisana jest jednak pięknie, z wielką miłością dla przedmiotu i „zjawiska literackiego“, które omawia — a ta jej zaleta toć chyba w dziełku, które ma iść do „bibliotek podręcznych“ setek czytelników, wagi pierwszorzędnej.

Konstanty Wojciechowski.

Potocki Antoni, Szkice i wrażenia literackie. Lwów, Nakładem Towarzystwa wydawniczego, 1903, 8-o str. 316, 5 nl.

W ostatnich czasach pojawiają się coraz częściej prace krytyczno-literackie, których zasadniczą cechą jest to, że, chociaż omawiają jakieś ważne lub przynajmniej uchodzące za ważne zjawisko z dziedziny literatury, nie mają z historią literatury prawie nic wspólnego. Są to zwykle jakieś „profile“, jakieś wizerunki „dusz współczesnych“ opisy „wzlotów na Parnas“ — ale wizerunki, oderwane zupełnie od ogólnego tła, zawieszane na jakiejś niteczce w bezbarwnej przestrzeni, istniejące wyłącznie dla siebie i przez siebie. Są one wynikiem tego niezwykłego a pocieszającego zainteresowania się publiczności naszą bujną i ciekawą literaturą współczesną, są próbą zaspokojenia ciekawości czytelników i wyjaśnienia lub zobrazowania im zawilszych objawów współczesnej twórczości — a z tej genezy wypływają znowu ich cechy. Trudno w takim wypadku o perspektywę, bo przedmiot jest nam tak jeszcze bliski, że oddalić się od niego prawie niepodobna — trudno też o odpowiednie zestawienie go z tłem, kiedy to tło jest tak różnorodne i tak olbrzymie (cała literatura europejska!), że trzeba znacznego wysiłku, aby uchwycić jego najbardziej charakterystyczne szczegóły. Wśród takich warunków nawet najbardziej skrajny zwolennik krytyki naukowej

musi przyznać rację bytu subiektywnym „szkicom i wrażeniom literackim“, zwłaszcza, jeżeli wychodzą z pod pióra człowieka tak niecodziennego, jakim jest p. Antoni Potocki.

Ale, usprawiedliwiając istnienie tego rodzaju czysto osobistych enuncjacji, nie można się zgodzić na przecenianie ich wartości i znaczenia. A autor przecenia stanowczo swój zbiorek, kiedy twierdzi, że krytyk »podając przed oczy ogółu sam tok swojej pracy jak powstawała i formowała się — prawdziwie bliższym będzie swego celu, niż gdyby *ad hoc* napisał »syntetyczną« książkę». Więć wiązanek szkiców licznych, napisanych w przeciągu dziesięciu lat pod wpływem rozmaitych wrażeń, w chwili rozmaitych stanów umysłu, miałyby mieć większą wartość, niż jednolite dzieło, stapiające w sobie te wszystkie chwilowe wrażenia w harmonijną całość? Na to niema zgody, bo być nie może.

Książka rozpada się na dwie części: na »szkice«, wizerunki współczesnych pisarzy, i na »wrażenia«, rozbiory poszczególnych dzieł. Mamy tu więc portrety powieściopisarzy: Sienkiewicza, Reymonta, Dąbrowskiego, Żeromskiego i Sieroszewskiego — poetów: Tetmajera, Kasprowieza, Langego i Wierzbickiego — i rozbiory: »Sprawy Dołęgi«, »Lili«, »Listów człowieka szalonego«, »Ziemi obiecanej«, »Ludzi bezdomnych«, »Hrywdy« Rodziewiczówny i »Fugi Bacha« Estei — i wreszcie »Pana Podfilipskiego«. Rozbiory powieści są, rzecz jasna, nabytkiem trwalszym i pewniejszym niż wizerunki żyjących i ciągle rozwijających się pisarzy. Nic więc dziwnego, że te ostatnie nie zgadzają się często ze stanem obecnym, że n. p. portret Kasprowieza, napisany przed ukazaniem się »Pieśni wieczornej« i »Salve regina« pozostał daleko w tyle poza portretowalnym. Trzeba jednak przyznać, że p. Potocki umie wynaleźć charakterystyczną cechę pisarzy, że zwraca uwagę na takie ich właściwości, które w pobieżnym czytaniu nie zwracają uwagi, a jednak mają często znaczenie zasadnicze. Największą może zasługą tych artykułów jest często znakomite przedstawienie rzeczy, często pomijanej i nie ocenianej należycie — stylu omawianych pisarzy; karty, temu przedmiotowi poświęcone, są najciekawsze i najświetniejsze w książce.

Możnaby naturalnie sprzeczać się często z autorem i jego zapatrywaniom przeciwstawiać swoje — recenzent musi się jednak wyrzec przyjemności polemiki, bo prawie zawsze zgadza się z autorem, a gdzie się z nim nie zgadza, tam go usprawiedliwia rozmaitymi względami. I tak n. p. szkic o Sienkiewiczu jest stanowczo zbyt pochlebny; omówiono w nim same zalety tego pisarza, a pominięto wady. Ale, o ile sobie przypominam, była to »sylwetka jubileuszowa«, więc trudno wymagać od autora, aby w takiej chwili przypominał ogółowi wszystkie wady jubilata a jeszcze samemu taką wiązanek niósł w hołdzie. Jedno jednak trzeba było uczynić koniecznie, pod każdym artykułem podać czas jego napisania. Oszczędziłoby się w ten prosty sposób czytelnikom nieporozumień i zawodów, a piękna książka p. Potockiego zyskałaby tylko na tem.

Tadeusz Pini.